

# Kuryer Poznański.

Nr. 176.

Redaktor odpowiedzialny

Sroda, 4 sierpnia 1880.

Nikazy Gruszczyński.

Rok IX

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitzgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wi dnu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Genewie, Halle n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Tubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiodziennego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ 3 sierpnia.

We Francji odbyły się w dniu wczorajszym wybory do rad departamentalnych, i o ile z dotychczasowych doniesień wiadomo, wypadły na korzyść republikanów. W Paryżu znany był w dniu wczorajszym wieczorem wynik wyborów z 1052 miejscowości; republikanie przeprowadzili swych kandydatów w 704 a konserwatyści w 181 miejscowościach, w 67 miejscach przyjdzie do ściślejszych wyborów; republikanie zdobyli w ten sposób 184 krzesła w radach departamentalnych. Prasa niemiecka, wykazując doniosłość wyborów do reprezentancyi departamentów, wita z wielką radością klęskę francuskiego stronnictwa konserwatywnego. „Wyrok zapadł w dniu 1 bm. — pisze Norddeutsche Allgemeine Ztg. — zaważy na szali przyszłości Francji. Partye reakcyjne poniosły niepowetowaną klęskę; i francuski rząd republikański słusznie może teraz twierdzić, że po swój stronie ma cały (?) naród. Światły rozum stanu dzisiejszych władców francuskich daje rękojmią, że liczyć się będą z okolicznościami i warunkami, wśród których odbyły się wybory do rad departamentalnych; pod tym też względem ma zagranica do nich zupełne zaufanie.“ Rzeczą wiadomą, że półrządową prasą niemiecką, a mianowicie organ kanclerza niemieckiego w niepomierną zwykłe wprawia radość każdy nowy postęp, każde nowe zwycięstwo republikanów nad konserwatywno-monarchicznym stronnictwem, podczas gdy ta sama prasa usiłuje na każdym kroku zohydzać i wykazywać szkodliwe tendencje niemieckich partyi liberalno-postępkowej, zmierzających zdaniem jej skrycie do zaprowadzenia republiki w Niemczech. Ta podwójna miara przy ocenianiu stosunków stronnictw w Francji i Niemczech, powinna być przestrożą dla władców francuskich, którzy w republikańskiej formie rządów widzą całą mądrość polityczną i przyszłość Francji.

Wśród piętrzących się trudności i zakłóceń na półwyspie bałkańskim wychyla się od czasu do czasu kwestya stosunku Rumunii do Rosji. Nie potrzeba tu wykazywać genezy owej nienawiści, jaką palają Rumuni do dawnych swych sprzymierzeńców, Moskali, dość przypomnieć zabór najlepszej części Bessarabii, którą kosztem Rumunii kongres berliński Rosją wynagrodził za ostateczną wojnę, aby zrozumieć, jakie mogą być uczucia Rumunów ku Moskiewie i jej sprzymierzeńcom Bułgarom. Nie dość, że Rumunia postradała główne źródło swych dochodów, ale na dobitkę Bułgarowie ostrzą sobie apetyt na Dobrużę i na dobre myślą o aneksyi tej prowincyi do swego kraju. Bułgarów najbardziej razi oddanie Rumunom Arab-Tabii. Bułgarski Glas utrzymuje, że Arab-Tabia oddana Rumunii jedynie dla zbudowania mostu przez Dunaj; ponieważ zaś most się nie buduje i opowiadana budowa była jedynie pretekstem, więc Arab-Tabii powinno wrócić do Bułgarów. „Rząd bułgarski nie powinien pozwalać, ażeby z praw jego sztychono!“ Bułgaria powinna przedsięwziąć „stosowne środki, a według zarządzenia Glasa „będzie po jej stronie nie tylko prawo i ludność, ale i poparcie wielkich mocarstw.“ Co do tego poparcia, to przynajmniej na jedno mocarstwo Bułgarowie liczyć nie powinni — na Austryę. Prasa austriacka i to różnych odcieni, z wyjątkiem kilku dzienników otwarcie panslawistycznych, popiera Rumunów. W Rumunii — zdaniem prasy austriackiej — wyrobiło się to przekonanie, że przyszła wojna na półwyspie nowych będzie wymagała ofiar i łatwo skończyć się może utratą niepodległości rumuńskiej. W istocie Rumunia wbita kłosem między Bułgarią a Rosją, będzie w położeniu nader niebezpiecznym, gdy na półwyspie wybuchnie ruch wielkobułgarski. W Bukareszcie słusznie obawiają się o Dobrużę, która tworzy niejako pomost między Bułgarią a Rosją i już z tego powodu stronnictwo wielkobułgarskie chciałoby wydrzeć ten kraj Rumunom. Obawy rządu rumuńskiego dalej jeszcze idą. Jak pisał z Bukaresztu do wiedeńskiej Presse, na radzie ministeryjalnej, odbytej pod prezydencją ministra Bratiano, rozważano kwestyę pomocy zbrojnej, którą Rosja dać może Bułgarii w walce z Rumunią o Dobrużę, i przewidywano, że w takim razie armia rosyjska wkroczywszy do Mołdawii, jużby tam pozostała i prowincyę tę oderwałaby od Rumunii. Dla tego na tej radzie postanowiono zbliżyć się do Austrii i Niemiec, w których przymierzu widzą najpewniejszą rękojmią dla całości i niepodległości Rumunii. Ministrowie rumuńscy zgodnie z opinią publiczną swego kraju, według Presse, tak rozumują: „Ks. Bismarck i hr. Andrassy zawarli w roku zeszłym przymierze między dwoma cesarstwami, ażeby je zabezpieczyć i obronić przeciw potęgze panslawizmu a przedewszystkiemi przeciw temu, ażeby znaczna część Turcyi europejskiej nie dostała się pod wpływ bezpośredni Rosji. Takiem zaś niebezpieczeństwem grozi tym mocarstwom ruch wielkobułgarski, którego wybuch w bliskiej przyszłości uważać trzeba za nieunikniony. Niemcy i Austro-Węgry przeto w własnym interesie pomagają winny Rumunii, jako przedmurza przeciw Rosji i bronią niepodległości rumuńskiej jak swą własną. Z natury więc rzeczy wynika, że Austrya i Niemcy potrzebują przymierza z Rumunią i że chętnie je zawrą na przypadek wojny.“

Jak wiadomo, już w początku tego roku, prezes ministerstwa p. Bratiano w podróży do Wiednia i Berlina miał się starać o to przymierze. W Berlinie i w Wiedniu uznano, iż byłoby to krok przedczesny i mogący przyspieszyć zawiązanie, dla tego też starania p. Bratiano nie zupełnie miały powodzenie. Obecnie rokowania między Rumunią a Austryą i Niemcami

o owo przymierze, mają być ponownie zawiązane. Tymczasem krążą w Bukareszcie pogłoski, że w wrześniu arcyksiążę Albert a może i sam cesarz Franciszek Józef odwiedzi księcia rumuńskiego. — Podnieśliśmy powyżej kwestyę tę stosunku Rumunii do Rosji i Bułgarii z jednej, a do Austrii i Niemiec z drugiej strony, aby ocenić znaczenie usiłowań, podejmowanych przez Rumunię w celu zbliżenia się do Austrii, która, jak zaręcza prasa wiedeńska, znajdzie swój wyraz w przybyciu księcia Karola do Ischl.

Mocarstwa europejskie, otrzymawszy odmowną odpowiedź od Turcyi na notę zbiorową w kwestyi greckiej, nie spieszą się wcale z powzięciem dalszych kroków w celu zmuszenia Turcyi do uległości. Mocarstwa ustawicznie nagabywane i forsowane przez gabinet angielski, by uregulowały kwestyę zatargu grecko-tureckiego, dzisiaj nieco odetchnęły, widząc, że Anglia, mając dość własnych kłopotów, nie może tak energicznie, jak dawniej, poruszać tej sprawy. Według Norddeutsche Allgemeine Ztg. stanęła, jakęś to wczoraj donosili, polityka wielkich mocarstw na fizycznym punkcie spoczynku. Dzisiaj — pisze tenże organ — mocarstwa wzięły odpowiedź Turcyi do wiadomości, nie wspominając wszakże, czy rokowania dalej się toczą i jakie mocarstwo wzięło dziś w swą rękę całą tę sprawę. Organ kanclerski uważa chorobę p. Gladstona za główny powód stagnacyi, jaka obecnie zapanowała w akcyi mocarstw w obec opórny Turcyi. „Wiek intryg gabinetowych — pisze Nordd. Allg. Ztg. — minął niepowrotnie (?), dziś polityka stosuje się do realnych stosunków, mimo to prowadzą ją osobistości, i z tego powodu nie może być rzeczą obojętną, czy maż stanu, który w rękę swą trzyma nic całego systemu, bierze udział w sprawach publicznych, lub też zmuszony jest całą swą troskę zwracać na odzyskanie swego zdrowia. Świat przyzwyczał się uważać dzisiejszy ruch w sprawie wschodniej za wyłączne dzieło p. Gladstona. Z tych powodów trudno przypuszczać, aby choroba premiera angielskiego nie miała mieć wpływu na dalszy rozwój wypadków, a to tym więcej, że krytyczne położenie, w jakim pozostaje angielska armia w Afganistanie, kępuje i powstrzymuje gabinet angielski od czynnego udziału w sprawach półwyspu bałkańskiego.“

Stan zdrowia p. Gladstona według dzisiejszych wiadomości budzi obawy; febra, tak zabójcza dla osób podeszłego wieku, trwa nieustannie; do chorego przywołano przybocznego lekarza królowej Wiktorji, sir Williama Jennera.

Również niepomyślnie brzmią doniesienia z Afanistanu; telegram londyński z dnia wczorajszego donosi, że nieprzyjaciel przerał komunikacyę telegraficzną pomiędzy Kabulem, Peszawarem i Latabandem.

W dniu wczorajszym rozpoczęła angielska Izba lordów obrady nad bilem dzierzawym w drugim czytaniu; lord Grey wniósł o odrzuceniu bilu; dalsze rozprawy odroczone do dnia dzisiejszego.

## Zniesienie szkoły symultannęj.

W czasach walki kulturnej, pod wpływem zapału, jakim zapłonęli kulturtregerzy niemieccy w naszej dzielnicy, połączono w mieście Wrześni w październiku roku 1875 szkoły wyznaniowe, protestanckie i żydowskie, w jedną szkołę symultanną. Skutki okazały się jak najgorsze; ogólne niezadowolenie zapanowało w mieście pomiędzy ludnością protestancko-żydowską, i minister wyznań czuł się zwinolony znieść z upływem pierwszego kwartału r. b. tę mieszaninę wyznaniową i w miejsce jej zaprowadzić dawniejsze szkoły, osobne dla każdego wyznania.

Jak do Posener Tageblatt donoszą, odbyło się w tych dniach rozdzielenie majątku szkolnego. Izraelici otrzymali w gotówce 2940 marek 75 fen. i postanowili od protestantów dzierzawić część szkoły za 250 marek rocznej dzierzawy.

Widzimy we Wrześni przeprowadzenie in optima forma rozdziału szkoły symultannęj, która przez lat 5 istniała i którą uważano za szczyt postępu w dziedzinie nowoczesnego szkolnictwa. Po pięciu latach istnienia okazała się ta spółka niepraktyczną, i nie tylko bezkorzystną, lecz nawet interesom miasta wprost szkodliwą. Pan Puttkamer, który z zasady jest przeciwny szkołom symultannym, uznał zażalenia obywateli wrześnińskich za usprawiedliwione i słuszne, i z początkiem r. b. to, co niesłusznie było złączone, na nowo rozłączył.

Przeprowadzenie tej sprawy nie nasunęło żadnych trudności. Podzielono to, co było w kasie, podzielono przybory naukowe, rozdzielono nauczycieli, odstąpiono nawet Izraelitom kilku lokali na półtora roku, dopóki sobie nie wybudują osobnej szkoły, i rozłączone się w najlepszej zgodzie.

Zwracając uwagę na ten fakt, prosimy mieszkańców tych miejscowości, które za rządów dr. Falka szkołami mieszanymi uszczęśliwione zostały, aby, nie ustając w gorliwości, dopominały się bezustannie zniesienia tego podarku Danaów, który tak pod religijnym jak i narodowym względem tylko szkodliwie dla nas wydaje owoce. Jeżeli rozważanie szkoły symultannęj we Wrześni po 5 latach istnienia nie było z żadnymi trudnościami połączone i poszło jak z płatka, dla czegoż na petycyę wysłaną do p. ministra z różnych miast, żądającę przywrócenia dawnych szkół wyznaniowych, nadechodzą odmowne odpowiedzi? Dla czego, — co jeszcze gorsza,

nowe szkoły symultanne powstają, dla czego w Mrowinie i Górczynie do szkół wyłącznie katolickich i jako takie fundowanych poznańskie władze szkolne posyłają nauczycieli protestanckich? Dla czego na petycyę miasta Gniewkowa, gdzie stósunki szkolne o pomstę do nieba wolały, gdzie w dwóch domach po prawej stronie domu jest szkoła symultanna, a po lewej karczma i gdzie wbrew woli i prawie mimo wiedzy mieszkańców zamieniono szkoły wyznaniowe na symultanne, — nie nadeszła dotąd po 5 miesiącach żadna odpowiedź? Czy p. ministrowi nie wiadomo, że w symultannych szkołach gniewkowskich nauczyciele na całe kwadransy muszą zaprzestawać nauki, kiedy z drugiej strony sieni w znajdujących się tamże karczmach powstają halasy, kłótnie, bijatyki? Czy słyszano, ażeby podobne stósunki zachodziły w dobrze zorganizowanym szkolnictwie, jakim się pruskie być mieni i czy nie należałoby natychmiast takie stósunki usunąć? Tymczasem petycyę mieszkańców miasta Gniewkowa leży 5 miesięcy w biurze p. ministra, a szkoły symultanne dalej istnieją i dzieci, wychodząc ze szkoły podczas rekreacyi i po skończeniu nauki, zamiast na dobre i budujące przykłady, patrzą na kłótnie i bijatyki, na wstręt budzące twarze pijaków.

A i petycyę miasta Poznańa nie lepszy los spotyka. Wysłano ją w lutym, upływa 6 miesięcy a pan minister dotąd ani słówkiem odpowiedzieć nie raczył, choć przecież obywatele takiej odpowiedzi spodziewać się mają prawo.

Wdzięczni jesteśmy p. ministrowi za to, co uczynił w Czerniejewie, nie dopuszczając dla widzimisie pana burmistrza i kapłana oraz kilku kulturników, którzy czasu swego przeprowadzili zmianę pięknej historycznej nazwy Czerniejewa na Schwarzzenau — wbrew woli mieszkańców zmienić szkół wyznaniowych na mieszane. Miło nam, że we Wrześni przywrócić dawny porządek, ale prosimy, aby głosi i innych miejscowości, proszących o wymiar przynależnej im sprawiedliwości, nie byli pomijani zupełnym milczeniem.

## Jubileusz belgijski.

V.

Hrabia Montalembert powiedział jako sprawozdawca komisji, zajmującej się zbadaniem projektu ustawy o święceniu niedziel — we francuskim zgromadzeniu narodowym dnia 10 grudnia 1850 r. te słowa:

„Państwo nie jest kompetentne do kierowania i przewodniczenia religii — przeciwnie zaś jest ścisłym obowiązkiem państwa czuwać nad skuteczną obroną najdroższego skarbu obywateli, to jest nad obroną religii. Z religią — tak samo jak z niewinnością, jak z prawdą; kto jej nie broni, ten ją zdradza i gnębi. Państwo, przypatrujące się spokojnie ruinie fundamentalnej zasady i podstawy każdego społeczeństwa, staje się najprzód współwinowajcą tej ruiny a potem jej ofiarą. Bezcenne wahanie się ludzkiej władzy między dobrem a złem, przyspiesza i ułatwia zawsze zwycięstwo złego. To jest naturalne następstwo pierwotnej przyrodzonej słabości naszej natury. Państwo, kierujące się zasadą obojętności względem religii — nie jest żadną miarą neutralnym, — nie pozostanie niemi, lecz przeciwnie musi dojść do wojny z Kościołem i z religią, a gdyby do niej nie doszło, to stałoby się chimera i niepodobiestwem... Łatwo to mówić „Kościół i państwo, religia i społeczeństwo mogą istnieć obok siebie jako obce i nie nieprzyjacielem sobie instytucyę, a niepotrzebują się ani łączyć, ani zwalczać.“ Nie! — Kościół i państwo są z sobą tak złączone, jak ciało i dusza. Są to dwie różne — ale nierozłączne od siebie siły; mogą się zobopólnie zwalczać, zwyciężać, panować nad sobą, atoli rozłączenie ich może tylko nastąpić przez zmianę jednego lub zniszczenie drugiego... Nie masz w dziejach ani jednego godnego uwagi przykładu takiej neutralności i absolutnej obojętności państwa, taka obojętność nie jest niczem innem, jak tylko marzeniem i jednym z snów, których nowoczesna mądrość wynalazła tak wiele. Taka obojętność mogłaby być prawdziwą tylko dla owych abstrakcyjnych ludzi, dla owych wyśnionych, fantazyjnych natur ludzkich, o której nam już od wieku prawią; dla człowieka rzeczywistego, tak, jak go Bóg stworzył, i jak go grzech pierwotny osłabił — jest ona kłamstwem.“

Jak bardzo słowa te są prawdziwe, tego najlepszy dowód daje nam Belgia i pięćdziesięcioletnie dzieje jej konstytucyjnych liberalnych rządów, pod którymi katolicy powoli zeszli na upośledzonych helotów społeczeństwa, upośledzonych pod względem wolności wyznania, szkoły i stowarzyszeń. Dziś w 50 rocznicę wywalczenia za pomocą katolików niepodległości ojczyzny doszliśmy w Belgii do tego, że zerwano w haniebny i burzący sposób stósunki dyplomatyczne ze Stolicą św., że apostołskiemu administratorowi opieczętowano pałac, i unie-możebniono mu porządek sprawowanie rządów dycezyi Tournai; że (pod względem szkoły) religią i jej wykład wykluczono ze szkół rządowych, że zaprowadzono elementarną bezwyznaniową naukę, że moralnie zmuszono katolików do urządzenia osobnych szkół wolnych, których fundacya połączona jest z ogromnymi kosztami, a których byt narażony jest ze strony rządu na ciągłe przeszkody; że nakoniec wszystkie stowarzyszenia religijne zdane są na łaskę rządu — i z powodu obojętności tego rządu wydane na łup ulicznego motłochu, który już niejednokrotnie katolickie kasyna i domy zebrał innych stowarzyszeń burzył i łupił.

Wszystko to wypływa z owej nieszczęśliwej dążności do owładnięcia t. zw. neutralnego stanowiska państwa które w rzeczywistości musi się stać pogwałceniem Kościoła. Keller powiada barzo słusznie (Encycliche et les principes de 1789, pag. 11): „Skoncentrowana władza państwa, chcąc utrzymać w rękę lejce i kierownictwo wszystkich sił, jakie w niem się rozpuszają, zmuszona jest ciągle się uzupełniać i z dniem każdym wzrastać, — a jeżeli ta skoncentrowana władza państwa nie ma jako kontrbalastu takież zorganizowanej i skoncentrowanej moralnej potęgi, mieszczącej w sobie nadludzkie i boskie życie — wtedy wszystka indywidualna wolność i indywidualne sumienie wydane są bez pardonu na pastwę kołom, walcom i zębom tej strasznej maszyny.“

Gdyby w Belgii te dwie władze, ludzka i boska, państwowa i kościelna były się mogły uzupełniać, gdyby mogły być wspólnie pracować dla dobra kraju w dziedzinie wolności wyznań, szkoły i stowarzyszeń, — byłaby Belgia mogła stanąć w rzędzie najszczęśliwszych ustrojów państwowych stałego ładu. Tymczasem stała się inaczej, — władza państwowa wygórowała, nie dała się wnieść obok siebie temu kontrbalastowi, i rzeczywicie dzisiaj według słów Kellera „kółka, zęby i walce maszyny państwowej“, miądzą wolność i sumienia jednostek, — a stan taki budzi słuszne obawy o przyszłość Belgii. Dla czego? — Bo pięćdziesiąt lat konstytucyjnej wolności w Belgii było półwiekiem ucisku i gnębienia Kościoła.

I. Szkoły. Wyższe szkoły belgijskie zorganizowano w roku 1836 za rządów gabinetu de Theux zupełnie na podstawie religijnej obojętności, t. zw. indyferentyzmu. Belgia ma dwie wszechne państwowe, w Leodyum i w Gandawie i pół komunalny a pół państwowy uniwersytet w Brukseli, — a szkoły te spadły z czasem do smutnej roli zakładów, w których urzędowo szerzy się niewiarę i krwawy legalny ateizm, jak go trafnie nazwano, bez którego liberalizm rządzący nie jest zdolny; są to szkoły, których uczniowie dla swych rewolucyjnych dążeń i wpływów, jakie wywierają, stali się bieżni kraju.

Każdy przynajmniej, że szkoły wyższe, założone prywatnymi środkami, bez przyczynienia się państwa, muszą mieć prawo własności, gdyż bez tego nie mogą się utrzymać i działać skutecznie. Jest to rzecz tak prosta, że kiedy Zgromadzenie narodowe w Paryżu uchwalilo w roku 1875 ustawę zaprowadzającą wolność nauczania, przynależno równocześnie wolnym zakładom rzeczony prawo własności, jako rzecz płynącą z natury samychże instytucy. Kiedy Biskupi zażądali takich praw własności dla wszechnie katolickiej lowańskiej, wzniesionej i utrzymanej bez wszelkiej pomocy rządowej, wtenczas tak wydział jako też i Izba uznali słuszność tego żądania — ale prawomocności uchwała ta dotąd nie pozyskała, gdyż taki przeciw niej powstał hałas, spowodowany liberalną agitacyą, że uchwałę tę cofnięto jeszcze w r. 1842.

Aż do roku 1842 istniały tylko szkoły wolne, zakładane prywatnie pod kontrolą państwa. W tym roku zdecydowali się katolicy na znaczne ustępstwo i zgodzili się na ustawę narzucającą każdej gminie obowiązek założenia rządowej szkoły elementarnej, sądząc, że wolne szkoły katolickie wytrzymają konkurencyę. Stało się inaczej — szkoły rządowe wzięły górę, — po latach 36 zamieniono je w szkoły bezwyznaniowe, a jedyną bronią katolików została ustawa z roku 1842, którą uchwalili jako ustępstwo dla liberalizmu. Dziś znów katolicy musieli się chwycić wolnych szkół prywatnych, które dla nich są jedyną kłtwicą ratunku w dziedzinie szkoły, wobec wyłączności rządu, chcącego wszystko wtłoczyć w ciasną formę bezwyznaniowości.

W roku 1848 poruczyli katolicy liberalnemu ministerstwu Rogier-Frère organizacyę państwowych szkół średnich, powstała ztąd ustawa z roku 1850, o której minister Dechamps mógł powiedzieć (Thonissen: Histoire de Belgique, tom III, str. 258): „Nigdzie nie masz szkolnictwa z tak wybitną centralizacyą, z tak słabymi gwarancjami religijnymi, z tak przesadzonemi wydatkami.“ A więc centralizacya, bezreligijność i koszt nadzwyczajny — to charakterystyczne znamiona rządowych szkół belgijskich. Ustawa ta była tak przeciwną duchowi Kościoła, że Ojciec święty Pius IX. przeciw niej osobną wystosiwał encyklikę.

II. Dzieła miłosierdzia. Stowarzyszenia religijne i dobroczynne padły ofiarą podstępnej polityki gabinetu Frère-Rogier-de-Haussey. Gabinet Nothomb-Decker chciał osobną ustawą z roku 1857, zwaną „ustawą klasztorną“, choć w części polepszyć los zakładów, fundacyi, legatów i stowarzyszeń miłosiernych, zapewniając państwu daleko sięgające prawo nadzoru. Projekt ten nader umiarkowany wywołał uliczne demonstracye w maju roku 1857 — a w Jemappes urządzono w szkole braci chrześcijańskich owę oburzającą scenę pożarną, która wyprzedziła na lat 13 pożogi komuny parzyckiej. Odtąd wspomniano jeszcze wprawdzie kilka razy o nadaniu lub częściowem przywróceniu wolności i swobody zakładom i fundacyom chrześcijańskim miłosierdzia — ale projekt dep. Jacobasa odrzucono i puszczone w niepamięć, — dzisiaj zaś, wśród nowo rozszerzonej nienawiści do Kościoła, i pomysłów o czémś podobnym nie można.

Nie ludźmy się co do ostatecznych celów liberalizmu. National Ztg. napisała podczas najcięższej walki kulturnej w Niemczech: „Es ist eine Lust zu leben!“ — i rzeczywicie liberalizm żyje jedynie walką kulturną — i z nią upadzie. Liberalizm belgijski nie

upadnie, jak się zdaje, prędzej, dopóki nie dokończy swych doświadczeń, dopóki nie przejdzie drogi, jaką szła Szwajcarya, — dopóki nie spełni rad swych ministrów jak leodyjskiego profesora Laveleye, któremu tak świetną odprawę dał baron d'Haulleville (Przyszłość ludów katolickich).

Liberalizm belgijski wywiódł katolików w pole swemi obłudnymi teoryjami o „neutralności“ państwa i zręcznym maskowaniem swych ostatecznych celów, — a katolicy mętwożności stanu, katolicka prasa nie zwracała dostatek uwagi na te sztuczne manewry. Przepowiedział to Kard. Albani twierdząc, że katolicy pokazywali zbyt wiele ufności wobec fałszywości swych przeciwników. A katolicy belgijscy powinni byli znać swego wroga — kiedy im go tak znakomicie scharakteryzował marszałek kongresu z r. 1830, baron Gérilache:

„Liberalizm dni naszych — to partya zlego, to rewolucyjna partya, kryjąca się pod złudną nazwą, schlebająca duchowi i namiętnościom wieku. Czyny mówią aż nadto wymownie; liberalni zmierzają do ruiny katolicyzmu; w wielu punktach rozdzieleni, są w tym punkcie wszyscy ze sobą zgodni. Liberalizm nie zaparł się ani Proudhona, ani Quineta, ani dni majowych, nie zaparł się nikogo krom Chrystusa i Kościoła. Liberalowie połączeni z wolnomularzami zohydają Siostry św. Wincentego, Jezuitów, kapłanów i zakonników. Liberalizm to nie więcej jak fanatyczna, bezreligijna, czynna sekta — albo raczej to intryga, to negacya charakteru zorganizowana celem zagrabienia gwałtem władzy. On organizuje burdy uliczne, rzuca kamieniami wyrwanymi z bruku na swych przeciwników, terroryzuje jednych, wypędza drugich, zajmuje ich miejsca i nazywa to legalnym porządkiem! Co za hańba! Niezadowolony monopol władzy, chce jeszcze liberalizm monopolu inteligencji i sumienia — chce wydrzeć Kościołowi naukę ludu, nie wiedząc, że lud jest albo wierny — albo bezbożny. Lud zaś bezbożny stanie się socyalistycznym albo rewolucyjnym i w końcu pochłonie swych mistrzów...“

## KOESPONDENCYJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Z zabranych krajów, 29 lipca.

(F. T.) Wywiózując się Wam z danego przyrzeczenia, opiszę dzisiaj wrażenia, jakich doznałem w przejeździe przez kraj tęsknych historycznych wspomnień i rzeźbnych marzeń o lepszej przyszłości. — Wołyn, o ile go widziałem nad linią drogi Brzesko-Kijowski, przedstawiał mi się jako jedno pasmo łąk, pastwisk i lasów, z rzadka tylko przepłatanych urodzajnymi niwami. — Bo też jechałem ja raczej wołyńskim Polesiem, dostarczając Polce jeszcze teraz w obfitości bydła, drzewa i zwierzęta. — Gdzie okiem rzucił, wszędzie z za drzew i krzewów wysuwają się stada bydła rogatego, tak iż byś myślał, że mieszkańcy tutejsi nie wyszli z epoki życia koczowniczego. — Życie polskie jest tu jeszcze głęboko zakorzenione, obywatelstwo ziemskie wyłącznie polskie, a i ludność polska zdaje się być w przewadze, bo w każdej prawie wsi znajdujesz na jednym końcu kościół katolicki, na drugim cerkiew ruską. — Oprócz tego jest tu pewien procent cudzoziemców, a mianowicie Czechów i Niemców, którzy znaczne obszary polesne tu pokupili. Sapięha, mający za żonę Czeszkę, pierwszy jej rodaków na oficyalistów sprowadził, a za ich przewodem, kolonisci tu sięgnęli. Charakterystyczne, że rząd Czeskom katolikom nie zezwalał ani na uczęszczanie do polskiego kościoła, ani na sprowadzenie czeskich duchownych, i chciał ich zniewolić do przyjęcia husytyzmu. O Podolu mało co powiedzieć mogę, bo jadąc przez nie nocą, nie prawie nie widziałem. Natomiast przebieżalem mil nie mało wzdłuż i poprzek po Ukrainie, zwiędziałem jej stolicę i przypatrzyłem się z bliska jej życiu.

Widział tu wszędzie bez wyjątku nieprzebrane okiem równiny, zupełnie bez lasów, powiedziałbym bez drzewka, a równiny te bez przerywania „pożalającą się pszenicą, posrebrzającą się żytem“ ubarwione jakby dla urozmaicenia widoku bujnych buraków zielenia. Nawet przy szybkim biegu lokomotywy, dobrze oko znużysz, nim wioskę napotkasz, ale bo też wioski nie mogą iść w po-

równanie z naszymi drobnymi siołami, ciągną się bowiem po kilka wiorst nad jarem, którym rzeczulka płynie, schowane gdzieś w dole, a liczące po kilka do kilkunastu tysięcy mieszkańców.

Nad strumieniem ukraińskim, przedstawia ci się nieprzerwane pasmo chat wieśniaczych bez ścisłego odgraniczenia, gdzie się jedna wieś kończy a druga zaczyna. W Ukrainie nie znajdziesz kamienia napływowego (polnego), lasu, łąki, sadu, kartofli w polu, konia u przeciętnego wieśniaka, bociana we wsi, no, ale masz za to wiele innych dobrych rzeczy. Lasy wylęgły cukrownie, których w gubernii Kijowskiej 280 się znajduje, a więc mniej więcej tyle, co w całych Niemczech; wiele też już cukrowni z braku opału pozamykano, bo węgiel za drogą wypada a torfu tu wcale nie ma. — Może nowo przez firmę Lilpopa skonstruowany, a charakterystycznie ukraińcem nazwany, rurowy kocioł parowy zapobieżę choć w maluczyńskie częstce przedczesnemu wypięczeniu lasów, użytkując na wytworzenie pary, uchodzące już do kominu gazy. Brak łąk wypływa z położenia topograficznego i zastąpiony bywa trawami, które się na każdym miejscu doskonale udają. — Drzewa owocowe bardzo są rzadkie a i te od czterech lat z rządu nie rodzą, gdyż na wiosnę zjada wszystkie liście pewien gatunek gąsienic, które wszystko, co się zielonością zowie, niszcza.

To też owoc tu jeszcze nie widziałem. Inwentarzem pogłównym jest wyłącznie wół, podczas gdy koń zaledwie na rozjazdy przy dworskich gospodarstwach się znajduje.

Obecnie jestem na samym południowym krańcu Kijowskiej gubernii, do Chersońskiej gubernii mam wiorst 7, do Połtawskiej kilka mil. Okolica ta pełna historycznych zabytków i pamiątek; w cerkwi na cztery wiorsty ztąd odległej, poświęcono pierwsze noże do rzezi humanistycznej, sam Human na 10 mil ztąd odległej, a Korśun, który podobny z Humanem los dzielił, leży dwie stacje przed Fundulejkową. Obywatele Polaków już tu prawie wcale nie ma, przynajmniej nie znam żadnego, i dopiero około Bialocerki w bliskości Fastowa, około siedziby Branickich, polskie posiadłości się grupują. — O tych trzech dawnych południowych dzielnicach polskich można dziś powiedzieć: Na Wołyniu obywatelstwo ziemskie zupełnie polskie, a lud katolicki w przewadze, na Podolu lud ruski, bo kolonizacya nasza już dalej nie dosięgła, ale obywatelstwo prawie wyłącznie polskie, tu zaś na Ukrainie tylko sporadycznie resztki polskości spotykam. Małorusiński język chociaż więcej podobny do ruskiego jak do polskiego, (?) chociaż stoi w pośredku między obydwojma; jest to tylko odmiana Wielkoruskiego, (?) który tu jest ogólnie rozumiany, podczas gdy o polskim powiedziec tego nie można. Imię cara rzadko tu słyszysz wymawiane, chociaż o dawnej kozackiej chybła tylko mogły dokoła rozrzucone, jako kopce graniczne, świadczyć.

Nie żałuję żem tu przybył, choćby dla tego, że poznam dzielnicę tak tęskną i rzewną, jak żadną z naszych dawnych prowincji. — Ale to poeta.

Lwów, 1 sierpnia.

(R.) Pusto już u nas we Lwowie, wszystko co może wyjeżdża, aby odetchnąć zdrowym powietrzem, którego brak w naszym nadpełniającym grodzie. Teatr wyjechał, a jak słyszeć bardzo wielu z dotychczasowych naszych artystów do Lwowa już nie powróci — szkoły mają wakacje — p. Jägermann wyjechał za urlopem i może skutkiem tego cokolwiek spokojniej odbywać się będą posiedzenia naszej rady miejskiej, — jeżeli w ogóle jeszcze potrzeba ilość ojców miasta na posiedzenie się zbierze, — ale już wtenczas nie będzie chyba zgoda nie do domiesienia. Mówią o radzie miejskiej, wspomnieć mi należy, że na czwartym posiedzeniu bardzo godnie sobie postąpił nasz prezydent, dając satysfakcyę prasie, tak ostatnią uchwałę rady miejskiej pokrzywdzoną. Sprawozdawcy dzienników wraz z liczną publicznością zgromadzili się na galerjach. Posiedzenie rozpoczął prezydent dr. Gnoiński następującem oświadczeniem:

„Na poprzednim posiedzeniu zapadła uchwała, wzywająca mnie, abym wplynął na tutejsze dzienniki, iżby w obiektywny sposób podawały spra-

wozdania z posiedzeń świetnej rady miejskiej. Ządaniu temu zadość uczynić nie mogę, raz dla tego, że nie zgadza się ono z przyjętym obojętnym, który czynności ciał reprezentacyjnych pozostawia zupełnie swobodnemu ocenianiu ze strony prasy; a powtóre każda omyłka, jakaby się w tych sprawozdaniach zdarzyć mogła, może i powinna być sprostowaną i nie potrzeba wyszukiwać na to nowych środków. Proszę zatem, abyście panowie to oświadczenie moje raczyli przyjąć laskawie do wiadomości.“

Skonfrontowani wnioskodawcy nie wiedzieli, co po takim oświadczeniu prezydenta zrobić. Nam się zdaje, że skompromitowawszy się, powinni natychmiast mandaty złożyć i więcej ich nie przyjmować. Burdami światu rządzić nie można — trzeba brać wszystko na rozum. Dziwne, że „filozofowie i profesorowie“ o tem nie pomyślą i „robią z siebie śmiech, — jak mówi Imci Pan Onuty w Szczutku.

Centralny komitet miejski, zajmujący się przygotowaniem do przyjęcia monarchy, wydał odezwę do mieszkańców Lwowa, w której udaje się do nich z prośbą o odstąpienie na czas pobytu cesarza mieszkań z odpowiednim urządzeniem dla przybywających gości. W ogóle Lwów stroi się na gwalt, aby monarchę swego godnie przyjąć. Wszędzie ruch, odnawiają kamienice, malują itp. itp.

## NIEMCY.

\* Berlin, 2 sierpnia. Obawy i nadzieje liberalów. Pisma liberalne donoszą, że Forckenbeck i Stauffenberg odbędą konferencyę, na której zajmować się będą utworzeniem nowej liberalnej frakcyi, inne zaś dzienniki, jak National Ztg. pisze, że prawdopodobnie zjazd ten odbył się już w Monachium. Wiadomo, że tak p. Forckenbeck, jak Stauffenberg w partji narodowo-liberalnej odgrywali dawniej wybitną rolę, że jednak wskutek wpływu Bennigsen, który z większą częścią tej frakcyi przeszedł do obozu rządowego, zajęli stanowisko krańcowe pomiędzy narodowo-liberalami. Pisma liberalne lękają się też obecnie, aby urok imienia Forckenbecka i Stauffenberga nie zgromadził znacznego zastępu pod sztandary nowej partji i by tym sposobem dawniejsza frakcyja narodowo-liberalna nie stopniała do małych rozmiarów. Kieler Ztg. przewiduje, że ta ewentualność w rzeczy samej może nastąpić i przepowiada zarazem, iż nowa frakcyja, do której także zapisze się Lasker, starać się będzie o porozumienie z partją postępową. Gdyby się ta wiadomość miała sprawdzić, w takim razie koalicya Forckenbecka z Stauffenbergiem i Laskerem byłaby dla partji narodowo-liberalnej fatalnym wypadkiem, ponieważ zorganizowane w osobną frakcyę lewe skrzydło narodowo-liberalów, mimo odrębnego w stosunku do innych partji stanowiska, przeszłoby w służbę postępowców.

National Ztg. pociesza się jednak nadzieją, że konferencyi monachijskiej rezultatem nie będzie rozdział, lecz skupienie partji liberalnej. Zdanie to jednego z główniejszych organów narodowo-liberalnych o tyle jeszcze zasługuje na uwagę, iż w dalszym ciągu swych wywodów pismo to nie mówi o pogodzeniu zwanijszych żywiołów w tej frakcyi, lecz tylko wyraża nadzieję, iż się utworzy wielka liberalna partya. Czyżby National Ztg. wyzwała się już popierania frakcyi narodowo-liberalnej, której przy tyle lat gorliwej byłą ordowniczką? czy chce odtąd bronić tylko tej wielkiej partji liberalnej, pod której znaki także postępowcy mogą się zaciągnąć?

Jeszcze o konferencyi koburgskiej. Köln. Ztg. stara się odsłonić zasłonę tajemniczą, jaka dotąd okrywała konferencyę ministeryalną w Koburgu. Dziennik liberalny pisze bowiem, że zajmowano się tam głównie kwestyą usunięcia dodatków matrykularnych. Jakkolwiek projekt ten ze względu na § 7 nowej ustawy celnej jest niewykonalny, (paragraf ten uchwalono na wniosek Franckensteina), to jednak organ kołński ma nadzieję, że ks. Bismarck chętnie zgodziłby się na usunięcie tych dodatków ma-

trykularnych, gdyby w parlamencie utworzyła się większość, która by się na nowe podwyższenie podatków zgodziła. Kölnische Zeitung twierdzi dalej, że podatek od giełdy, od piwa i wódki będzie w każdym razie uchwalony, gdyż tak konserwatyści, jak centrum, gotowi są oddać za nim swe głosy w razie zatrzymienia paragrafu Franckensteina, lub też w razie zniesienia dodatków matrykularnych, podatki owe uchwalą narodowo-liberali z wielką częścią partji konserwatywnej. Gdyby ostatnia kombinacya, pisze dalej dziennik liberalny, przyszła rzeczywicie do skutku, w takim razie dodatki matrykularne mogły być usunięte. Pismo to proponuje dalej, jeżeliby dodatki matrykularne nie mogły być zniesione, zaprowadzenie nowych podatków bezpośrednich na całą rzeszę, a to w celu naprawy niesłużących krzywdy, jakiej doznają mniej posiadający, placący pośrednie podatki. Köln. Ztg. nie wątpi, że narodowo-liberalna frakcyja nie odmówiłaby w tej sprawie rządowi poparcia.

Ministeryalna Post, streszczając ten artykuł organu liberalnego, oświadcza, że nie wie dotąd, czy te zapatrywania są wyrazem tego, co na konferencyi koburgskiej uchwalono, czy też mają one być wskazówką dla rządu, w jaki sposób mógłby on zjednać sobie narodowo-liberalów dla reformy podatkowej.

Tribüne, pisząc o konferencyi koburgskiej twierdzi, że na niej obradowano także nad wykupem od wojskowskiej (Wehrsteuer) i podatkiem od inseratów. W ogóle udział niektórych wybitnych osobistości w tej konferencyi budzi w ludności różne obawy. Głównie osoby, chodzące tytoni, domyślają się i to zapewne nie bez słuszności, iż konferencya koburgska w zakres swych obrad wciągnęła także „ostatni ideał“ ks. Bismarcka, t. j. zaprowadzenie monopolu na tytoni. Najnowsza Post przemawia też bardzo gorąco w obronie tego ulubionego projektu kanclerza, zamieszczając dwa listy: jeden z Austrii od Prusaka, który tam od 26 lat przebywa, drugi z Darmstadtu od handlarza tytoniu. Pierwszy twierdzi, iż w Austrii z monopolu na tytoni wszyscy są zadowoleni i że w Niemczech po kilku latach nikt się nań skarżyć nie będzie. Handlarz zaś z Darmstadtu oświadcza, iż zaprowadzenie monopolu podniesie przemysł tabacyczny, który obecnie w Niemczech bardzo podupadł, ponieważ fabrykanci w ogóle nie troszczą się o dostarczenie konsumentom dobrego towaru, lecz w sposób oszukańczy pod piękną etykietą sprzedają ludności złe fabrykaty. Korespondent ten twierdzi także, że publiczność żąda zaprowadzenia monopolu, by tym sposobem nie być wyzyskiwaną przez niegodnych spekulantów.

Wiec katolicki. Tegoroczne walne zebranie katolików niemieckich odbędzie się w Konstancyi 13 września, nie zaś, jak to pierwotnie uchwalono, 27 września.

Weksle. Kwestyą, czyby niektórym osobom nie odjąć na drodze prowadzącej prawa wystawiania weksli i tym sposobem uchronić je od ruiny majątkowej i wyzyskiwania przez lichwiarzy, już dość dawno zajmowały się i zajmują nią jeszcze różne pisma. Jedne z nich holdując zasadzie, że każdy jest wolnym obywatelem w wolnym państwie, walczą przeciw ograniczeniu możliwości wystawiania weksli, inne natomiast przytaczają różne wypadki, które najwymowniej świadczą, że prawo wystawiania weksli dla niektórych osób jest w następstwach bardzo zębne i fatalne. I w kolach rządowych zdaje się przeważać ostatnia opinia, ponieważ niedawno minister rolnictwa Lucius wysłał okólnik do niemieckich towarzyszów rolniczych z zapytaniem, czyby nie było stosownym, by za pomocą prawodawstwa odebrać właścicielom i posiadaczom ziemskim, nie mającym na swych gruntach fabryk, prawo wystawiania weksli. Minister domaga się, by towarzystwa rolnicze już w przeciągu trzech miesięcy przesyłały mu odpowiedź na jego zapytanie. Zdaje się więc, że rząd sprawę tę uważa za nagłą i że prawdopodobnie w sprawie wystawiania weksli przedłoży na przyszłej kadencyi ciałom prawodawczym odnośny projekt.

Tajne towarzystwa pomiędzy uczniami. W niemieckich gimnazjach i szkołach realnych powstawały się w ostatnich latach pomiędzy młodzieżą taj-

## Kronika paryska.

(Dokończenie.)

Od wspomnienia o zmarłym patryocie polskim F. o rozpaczliwej walce cieniem ludu, przechodzimy na pole zupełnie odmienne, bo do dnia 14 lipca, będącego dla Paryża a po części i dla kilkunastu miast większych we Francji dniem święta narodowego. Znajdując się na prowincji w dniu tyle rozgłosnym, mieliśmy sposobność zauważenia zupełnej obojętności ludu wiejskiego i mieszkańców małych miasteczek, dla których dzień 14 lipca nie różnił się niczem od dni poprzednich i następnych, poświęconych pracy na polu rolnictwa, przemysłu lub handlu. W tej mierze wszelkie usiłowania rządu francuskiego, aby święto, ogłoszone za narodowe, stało się rzeczywicie narodowem, spełży na niczem. Niepodobna było wzbudzić zapału w narodzie francuskim do wspomnienia o zdobywcy bastylii. Merowie miast średnich i małych miasteczek znaleźli się w nader trudnym położeniu. Z jednej strony naciskani przez rząd, który obojętnym wszystkim rządów francuskich jest nadzwyczajnie wyłącznym i nie znosi żadnej różnicy w zapatrywaniu; z drugiej znów spozstrzegając zupełną obojętność ludności, obrali drogę półowoczną, aby zadowolnić władzę naczelną, a z drugiej uchronić własne rozporządzenia od śmieszności. W tym celu na posiedzeniu rady miejskiej postanowili oświecić gmachy publiczne i wezwać ludność o naśladowanie danego przykładu, a dopiero w niedzielę urządzić rozmaite zabawy ludowe. Francuzi lubią nadzwyczajnie wszelkiego rodzaju rozrywki, w dzień więc ogólnego wypożyczku pospieszają tłumnie na place publiczne, nie troszcząc się wiele o wspomnienia historyczne i o dekreta Izby i senatu, ustanawiające dzień święta narodowego. Z tej właśnie przyczyny dzień 14 lipca był uroczystością wyłącznie paryską i większych miast. Dziennika republickańscy nie szczędzili trudów w oddziaływaniu na wyobrażenia mieszkańców. W pewnych kolach postanowiono z góry, aby dzień 14 lipca był czemś nadzwyczajnym i zdolnym zakasować nawet słynne saturaalia rzymskie. Wedle pojęcia rządowego miał to być objaw wobec przeciwnych stronnictw, jako też wobec całej Europy, o ile rzeczpospolita jest we Francji rządem stałym i znajdującym ogólne uznanie. Przed i po 14 lipca kolumny dzienników przepelnione były opisami tej uroczystości. W tej mierze sprawozdawcy tutejsi są

nieporównani, wedle znanego przysłowia z igły potrafią zrobić widły, często wypadkowi nader drobnemu nadając znaczenie pierwszorzędne. Co podobnego miało miejsce przed kilku laty po otwarciu nowego gmachu opery paryskiej, opisywano te okoliczności, jakby wypadek mogący wywrzeć wpływ na rozwój całej ludzkości. Sprawozdawcy byli niewy czarpani, siłą głowy na wymyślenie coraz nowego opisu. Dopiero jeden z dzienników amerykańskich usmierzył wzbudzoną niewłaściwie wrzawę, robiąc złośliwo dowcipną uwagę: że Francuzi tak rozpisywają się o nowym gmachu opery, jakby od czasów Sedanu był to najważniejszy wypadek w świecie. Coś podobnego miało miejsce i z dniem 14 lipca, choć w rzeczywistości był to zwykły jarmark uliczny, połączony z iluminacją i fajerwerkami. Przekupnie wystawili swoje kramy, spekulanci koniki drewniane do wozienia dzieci, muzyka grała na placach, chorągwie powiewały z okien, kwaciarki sprzedawały trójbarwowe kwiaty, tłumy publiczności, przybranej po większej części w narodowe barwy, cisnęły się na ulicach, a wyczołem zapalono papierowe laski różnokolorowe, nazwane weneckimi. Przez ulicę przeciętności sznury i podparzy takowe słupkami drewnianymi i przybrały zielenią, nadano im miano bram tryumfalnych. Młodzi chłopcy biegali wesoło, zapalając petardy, wywołując krzyki niewiast i przestrasz koni, tak, że z tego względu było kilka wypadków. Oto jest wielka uroczystość paryska, opowiedziana w jej szczegółach składowych. Zaiste nie było o czem rozpisywać się bez końca, podobnych uroczystości było i będzie jeszcze wiele nie tylko w Paryżu, ale i we wszystkich gmachach francuskich. Dzień 14 lipca, jak wiadomo, jest rocznicą zdobycia bastylii w czasie wielkiej rewolucyi z końca 18 wieku. Okoliczność ta wywołała nader ważne spory pomiędzy dziennikami różnych stronnictw francuskich. Tak jak wszystkie wypadki, dokonane pod wpływem silnego wzruszenia / umysłów, zdobywcy bastylii na swoje legendę i swoją historją prawdziwą. Wedle legendy lud bezbronny z gołymi rękami rzucił się na mury twierdzy i pomimo zaciętej obrony zdobył ją, dając wolność osobom więzionym od wielu lat. Wedle historyi załoga twierdzy, będąc w zmwowie z rewolucjonistami, otworzyła dobrowolnie bramy, ułatwiając przystęp ludowi. Niewątpliwie jednak dzień 14 lipca był dniem tryumfu rewolucyi francuskiej, ponieważ armia połączyła się z ludem celem obalenia istniejącego rządu. Widocznie siławspomnienia jest wielka, kiedy w czasie ostatniego obchodu w kilku większych miastach żołnierze napadli na spokojnych mieszkańców, jako obwinio-

nych o wyobrażenia monarchiczne. Wypadki tego rodzaju powinny być skarcone z nadzwyczajną surowością, smutny byłoby los Francji, gdyby armia, zostawszy ciałem politycznym, zaczęła wywierać wpływ bezpośredni na rozwój wypadków wewnętrznych. Wzmiankowana powyżej uroczystość ludowa przedzielona była tylko sześcioma dniami od innej uroczystości, odbytej w dniu 20 lipca w gmachu akademii medycznej.

Było to doroczne posiedzenie przeznaczone na rozdanie nagród uczonym, których rozprawy nadane są uwiecznione zostały, jako też na oddanie zasłużonego uznania zmarłym pracownikom na niwie naukowej. Postęp medycyny i w ogóle nauk ścisłych obchodzi nader żywo Paryżan płci obojga i wszystkie galerie, przeznaczone dla publiczności, przepelnione były literalnie, kobiety były w większości, odznaczając się nadzwyczajną elegancją ubiorów. Dowody ogólnego uznania, oklaski wychodzące od pań, są wielką zachętą dla najwspanialszych nawet uczonych, z tej prawdopodobnie przyczyny bezpośredni stosunek największych nawet myślicieli z publicznością jest ustawiczny: jedni przysuwają promienie padającego na nich światła; drudzy z nowym zapalem wracają do przetrwanych chwilowo doświadczeń, widząc, że ich głos nie jest głosem wlojającego na puszczy. — Obecne posiedzenie miało być tem ciekawsze, ponieważ spodziewano się szczegółowych wiadomości o pracach p. Pasteur, zwracającego na siebie od pewnego czasu ogólną uwagę. Odkrył on za pomocą mikroskopu nowe światła, złożone z tak zwanych istotek nieskończenie małych, a które nawet można dostrzedz gołym okiem zawieszone w powietrzu i zostające wustawicznym ruchu, skoro do ciemnego pokoju wpuszcim promień światła słonecznego. Otóż te istotki, na które wszyscy patrzyli a nikt nie zwrócił uwagi, wedle spostrzeżeń pana Pasteur wywierają cząstkotroć bezpośredni wpływ na życie człowieka i wiele czynności, w naturze których dotychczas nie umiano objaśnić i wytłumaczyć. One to są / bezpośrednią przyczyną tak zwanego rośnięcia ciasta, fermentacyi rozmaitych płynów a nareszcie źródłem wielu chorób zaraźliwych. Skoro padają z powietrza na odpowiednie im materiały, przemieniają takowe, tworząc życie niedostrzeżone gołym okiem. Trzy znane stany fermentacyi, cukier, spirytus, ocet, w rzeczywistym swem znaczeniu są tylko przeobrażeniem istotek nieskończenie małych. Przed panem Pasteur uczeni zachodzili w głowę, dla czego powietrze wzięte ze szpitala i z pół leśnych przedstawiało zawsze jeden i ten sam skład, chociaż sam zmysł powonienia i ciężkość oddechu wskazywały wielką różnicę. Znakomity badacz francuzki udo-

wodnił w sposób nie zostawiający najmniejszej wątpliwości, że atmosfera właściwa szpitalom jest prostem następstwem istotek powietrznych i z tej przyczyny czystość i nieustanne wentylowanie są najważniejszym warunkiem wyleczenia się.

Rozumowanie jego znalazło zupełne usprawiedliwienie w czasie ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej. Ranni, spoeczywierzają pod namiotem i narażeni na wszelkie zmiany powietrza, po większej części wyleczeni zostali a pomieszczeni w ciasnych budynkach, umierali bez liczby. Po amputacyach wszelkie możliwe wysilenia skierowane być powinny do wzbudzenia przystępu do rany istotom nieskończenie małym, jako sprowadzającym gangrenę i śmierć.

Odkrytym został jakeśmy to powiedzieli, nowy świat do badania, którego tajemnicę może posłużyć do rozwiązania wielu zagadek, ale dzisiaj nauka stanęła zaledwo na pierwszym stopniu krąganku, wiodącego do ogromnego gmachu. Z tej właśnie przyczyny Paryżanie i Paryżanki pospieszły liczyć, niż zazwyczaj, na posiedzenie, mające nadzieję zebrania wiadomości o nowych odkryciach na polu wskazanem. Doznali jednak najzupełniejszego zawodu, zadanie konkursowe nie zostało podjęte przez nikogo, widocznie potrzeba jeszcze czasu na zdobycie nowych prawd, a wówczas nie zabraknie ochotników, gotowych rozwiązać stawioną kwestyę. — Mimo wymienionego braku, posiedzenie było nader zajmujące nawet dla zgromadzonych, nie zajmujących się specjalnie nauką medycyny. — Ostatecznie jednak opuściłszy zebranie ze smutnym przeświadczeniem, że nauka medycyny nie doszła jeszcze do żadnego stopnia systemu. Pomiędzy rokiem 1815 a 1840 dwie różne szkoły staczały z sobą bój zacięty: jedna opierała wszystko na doświadczeniu i drobiazgowym badaniu kolejnych objawów, sprowadzając całe leczenie do ciępięcego organu; druga chciała wyprowadzić wszystkie choroby z ogólnego systemu fizyologii, umając w stałe formy cierpienie i środki zaradcze. Na nieszczęście szkoła druga upadła a pierwsza jest w całej pełni swego rozwoju. Powiadamy na nieszczęście, ponieważ, wedle wyznania niezaprzeczonych powag, nauka medycyny również, jak nauka p. Pasteur o istotach nieskończenie małych, dotykając jeszcze świata nieznanego i wiele jeszcze czasu uplynie, zanim w tych dwóch gałęziach wiedzy ludzkiej, prawdopodobnie ściśle z sobą złączonych, wykryte będą stałe i pewne zasady.

Paryż, w końcu lipca.

ne związki, których celem nie jest nauka, lecz bawienie się i hulanka w lokalach publicznych. Sprawie tej poświęciliśmy już dawniej obszerny artykuł, wspomnieliśmy także o okólniku ministra oświecenia do kolegiów szkolnych, który domagał się przeprowadzenia ścisłego śledztwa i wydalenia z zakładów naukowych najbardziej skompromitowanych, — dziś w streszczeniu podajemy rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, odnoszące się do tejże sprawy. Hr. Eulenburg na początku swego pisma zauważa, że związki takie nie tylko odwracają młodzież od nauki, lecz ją demoralizują i narażają na szwank całą ich przyszłość. Minister spraw wewnętrznych wspomina dalej, że czuwanie nad moralnością i naukowym prowadzeniem się młodzieży szkolnej jest przeważnie obowiązkiem władz szkolnych, ale słusznie twierdzi, że ten nadzór często nie wystarcza. Z tego powodu wzywa minister organa policyjne, by bacznie miały oko na hulanki urządzone przez młodzież w lokalach publicznych, przypomina dalej restauratorom, iż wedle wyroku najwyższego trybunału z 4 listopada 1870 r. winni niedostatkom odmawiać wszelkich trunków, chyba że przybywają oni w towarzystwie starszych osób. Jeżeli restauratorzy lub hoteliści nie zastosują się do tych przepisów, wenczas ma ich spotkać przepisana kara, a nawet w razie kilkakrotnego wykroczenia mogą postradać konsens na zasadzie paragrafów 33 i 35 ordynacyi procedurowej.

## FRANCYA.

\* Paryż, 31 lipca. Cezot, minister sprawiedliwości, ogłasza dzisiaj okólnik swój wydany do władz sądowych, wzywający je, aby przy rozprawianiu Jezuitów wspierały władze administracyjne swą powagą. Żądanie to jest oburzające! Nieprawne postępowanie i gwałty władz administracyjnych, rozpędzanie spokojnych obywateli mają władze sądowe legalizować swą obecnością, mają się z góry wiązać w swym sądzie na przypadek, gdyby Jezuiti zażądali wymiaru sprawiedliwości. Nie dziwne, że 200 sędziów zażądało dymisy w obec takiego ukazu. Dotychczas prefekci wykonywali wyroki sądowe — dziś sędziowie i generalni prokuratorzy mają obecnością swoją uszczęśliwiać gwałty prefektów! République française nazwa to „correcte“ — a Figaro odpowiada: „Aż wiecie to rozkazy, jakie wydano sędziom co do stanowiska, jakie zająć muszą — mają być „correctes“? Sumienie 200 prokuratorów i 1600 adwokatów już odpowiedziało na to urągawisko! Niech sobie République française ciągle woła, że usunięcie się 200 prokuratorów jest „un bénéfice pour la République“ — i niech wykrzykuje: „tant mieux“ — każda nowa dymisja sądowego urzędnika jest polickiem dla pana Cezot i dla republiki.

— 1 sierpnia. (Telegram). Dziś po południu o godzinie 2 odbyło się w szkole OO. Jezuitów przy ulicy Madryckiej rozdanie nagród. Koadjutor Arcybisk. paryskiego, msgr. Richard, przewodniczył; znakomitości katolickiego stronnictwa zgromadziły się bardzo licznie. Jeden z OO. Jezuitów, wydalony z klasztoru przy ulicy Sèvres, miał mowę, w której podobno nie brakoło aluzji do rozporządzeń rządowych. Mówca zapowiedział, że szkoła nie upadnie, lecz że dnia 7 października otworzoną będzie jako „wyższa szkoła przy rue de Madrid“.

— Wczoraj przypłynął do Brestu statek parowy z 120 komunistami. Figaro zaś donosi, że pewna nauczycielka świecka, zanim ją dopuszczono do egzaminu, musiała publicznie oświadczyć, że nie należy do żadnej kongregacji. Przyczyna tego była, że — według tegoż Figara — niedawno komisya ku wielkiemu zgorszeniu swemu dowiedziała się, iż wystawiła bardzo dobre świadectwo jakiejś kongregantce, która przystąpiła do egzaminu w ubraniu świeckim.

Trybunał kasacyjny skazał dziennik Anticlerical za oczernienie zakonu braci szkolnych i obrzędy brata Monnier w Angers na 4300 franków kary.

Rochefort pisze w Latarni: Jeden jest tylko sposób pozbycia się senatu — wyrzucić go oknem. Gambettyści struchleli na te słowa i pokornie proszą: Rocheforcie, na Boga! nie rób tego, — przecież senat to piękna rzecz!

— Protestacja Francuzów przeciw niemieckiemu naczelniemu w demonstracyi floty europejskiej. Dziennik La France pisze:

„Jedyną praktyczną jest, aby nie dwóch, lecz jeden generalissimus kierował tą wyprawą, — jeden mąż, na którego spadły wszystkie zaszczyty, ale też i wszystkie ciężary tego trudnego obowiązku. Atoli takim generalissimem nie może być ani Niemiec, ani Francuz. Sumienie publiczne we Francji oburzyło się na wieść, że nasi oficerowie mają rozkazywać lub odbierać rozkazy od oficerów pruskich. Można to uważać za sentymentalizm, ale kraj i lud, który takich ran już nie czuje, doszedł do kresu swego historycznego poslannictwa i nie pozostało mu nic innego, jak goniąc za materyalnym dobrobytem poniżać się aż do tego punktu, iżby się stał niewolnikiem i poddanym. Po klęsce pod Jeną zachowano w Prusiech przez lat 60 pamięć tego upokorzenia, — starzy przekazywali ją na łożu śmierci swym wnukom, a dusza ich przepelniona była żądzą pomśzczenia niewagi. My nie mamy prawa klasnąć dloni naszych w dlonie naszych wrogów, bo te ręce są skrwawione, a tych śladów krwi nie zmaże, bo to krew nasza! Nasi polegli z roku 1870, nasze wdowy, nasze sieroty, nasze zdobyte prowincje, nasze spustoszone pola, zgłiszczce chat naszych — to żałoba nasza, która nam za zapomnienie nie pozwala. Jeżeli tedy mimo naszych zabiegów odbędzie się demonstracya flot — to w imię patriotyzmu spodziewamy się, że Francya nie przyjmie w niej wybitnego stanowiska, któreby oficerów naszych stawilo w nieznośne położenie. Niech sobie Anglik, Moskal, Austryak albo Włoch będzie naczelnym dowódcą europejskiej floty — ale goręcy Francuzi niechaj będzie uszanowana i niechaj Europa nie zmusza francuskich admirałów, aby Niemców słuchali lub Niemcami dowodzili. Dość już będzie, jeżeli obok siebie maszerować będziemy musieli.“

Na Korsyce występuje jako kandydat do rady generalnej ksiądz Maestrati, republikański proboszcz; jest to na 2 tysiące kandydatów do rad jeneralnych jedyny przykład tego rodzaju. Książę Hieronim Bonaparte ubiega się również o godność jeneralnego radcy na Korsyce — przeciwnikiem jego jest Peraldi, burmistrz w Ajaccio.

## Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

W Pielgrzymim pełpińskim czytamy następującą zasmucającą wiadomość:

Nasz sędziwy Arcypasterz od pewnego czasu nieco na zdrowiu niedomaga. Do cierpień jego fizycznych przyłącza się i zmartwienie, jakie mu własne owieczki zgotowały. W skutek apelacyi bowiem, którą trzech przez konsystorz biskupi złożonych z urzędu prowizorów kościelnych w parafii Z. do królewskiego trybunału dla spraw kościelnych w Berlinie założyło, grozi Najprzewielebniejszemu księdzu Biskupowi konflikt z tą przez Kościół nieuznaną władzą państwową, który go na znaczne kary pieniężne a może i na więzienie naraża. Spodziewać się jednak należy, że owi prowizorowie, skoro się o doniosłości swego kroku a mianowicie o kościelnych jego następstwach dla nich samych (według art. 7 bulli papieżkiej; Apostolicae sedis z r. 1869) dowiedzą, niezwłocznie apelacyą swą cofną i raczej do właściwych kościelnych instancyj z zażaleniem swém się udadzą, jeżeli sędzą, że krzywda im wyrządzona została.

## Towarzystwa i Spółki.

Gniezno, 1 sierpnia.

Dziś odbyło się walne zebranie naszej Spółki. Na zebranie w hotelu europejskim p. Jankowskiego przybyła zaledwo liczba wymagana statutem, aby powziąć prawomocne uchwały. P. Wierzbicki przewodniczył zebraniu, a sekretarzem był pan Stefański. Po przeczytaniu bilansu przez podskarbiego p. Teurycza po dzień 30 czerwca 1880 r. przeciwko któremu nie było do nadmienienia, odczytał p. przewodniczący protokół spisany w czasie rewizyi odbytej przez ks. Patrona Samarzewskiego i rewizorów, p. Wł. Kuglera i Kosickiego, z którego się przekonał, że rewizorowie wraz z ks. Patronem znaleźli kasę we wzorowym porządku i wnieśli do walnego zebrania o pokwitowanie zarządu za r. 1879, co też dzisiejsze zebranie uczyniło. Ponieważ nikt nie stawiał wniosków, przeto zebranie na tę ograniczyło się czynność, wyczerpując porządek dzienny. Smutna to rzecz, że członkowie prawie tylko na roczne zebrania liczeń się zbiegają, gdyż tam pragną z zysków jak największą wytargować sobie dywidendę. Wśród roku zaś interesują się tylko spółką o tyle, o ile korzystają z pożyczek. Tymczasem jest to rzeczka wiele nagany godną. Każdy bowiem członek mając obowiązek solidarnie za wszystko odpowiadać, powinien także w każdym czasie starać się mieć wyobrażenie, jakie interesa spółki obrót biorą, o czém dowiedzieć się może najlepiej na walnym zebraniu, gdzie urzędowo podaje się obraz działalności i stanu spółki. Oby ta uwaga zniewoła przynajmniej inteligentniejszych członków do zainteresowania się sprawą tak żywo obchodzącą nasz ogół.

Gryfia, 1 sierpnia.

\* Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Naukowego Akademików Polaków w Gryfii w półroczu latowem 80.

Towarzystwo Naukowe Akademików Polaków w Gryfii liczyło w początku półroczu latowem 26 członków i 2 honorowych. W ciągu semestru wystąpiło 2 członków czynnych a opuścił Gryfię po złożeniu egzaminu na lekarza praktycznego jeden członek honorowy; należało zatem do Towarzystwa w końcu 25 członków, z których wszyscy, oprócz jednego, należących do wydziału prawniczego, poświęcają się nauce medycyny.

Posiedzenia odbywały się po największej części w sobotę a było ich 12 zwyczajnych, jedno nadzwyczajne i trzy walne.

Dążąc do wytkniętego celu Towarzystwo zajmowało się na posiedzeniach przeważnie sprawami naukowymi a mianowicie wygłasaniem odczytów i ocenianiem takowych.

Odczyty w ostatniemi półroczu mieli następujący koledy:

- 1) Kol. Graczyński: „Z przeszłości Letonów, a mianowicie Litwy“ — krytykował kolega Polewski.
- 2) Kol. Buczyński: „Polska w czasie bezkrólewia po Janie III i w czasie panowania Augusta II“ (w III częściach) — kryt. kol. Graczyński.
- 3) Kol. Hubert: „Pierwsze ślady dziejów Polski i Litwy w starożytny Germanii“ — krytykował kolega Rakowicz.
- 4) Kol. Guliński: „Jan Długosz“ — krytyk. kolega Bartlitz.
- 5) Kol. Wróblewski: „O trzęsieniach ziem“ — kryt. kol. Bizieli.
- 6) Kol. Polewski: „Akademia Wileńska“ (w II częściach) — kryt. kol. Bartlitz.

Oprócz tego rozwiazywano na posiedzeniach pytania ze „Skrzynki zapytan“.

Biblioteka Towarzystwa, licząca w początku półroczu 587 tytuł w 934 tomach powiększyła się dotychczas o 80 dzieł w 116 tomach, bądź to zakupnem, bądź też darami p. St. Beły z Warszawy, p. prof. dra Jurasa z Heidelbergu, Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, jako i kilku kolegów. Za łaskawą pamięć składa Towarzystwo szczerze dzięki ofiarodawcom.

Z czasopism abonowało Tow. Przegląd akademicki i Gazetę Toruńską; za pół ceny Kłósy; bezpłatnie zaś odbierało Kurjera Poznańskiego, Dziennik Poznański, Gońca Wielkopolskiego, Bł. Pielgrzym, Przegląd lekarski, Zdrowie, Giesiad literacka, Tygodnik ilustrowany, Muchę, Djabla i Wędrowca, za co redakcyom wymienionych pism serdecznie dziękujemy.

Wedle odbytej rewizyi stan kasy Towarzystwa był następujący:

Dochody z remanentu	219 m. 50 fen.
We wkładach	150 m.
Razem	369 m. 50 fen.
Rozchody wynoszące	202 m. 30 fen.
Pozostaje w kasie maj.	166 m. 20 fen.

W skład zarządu na semestr zimowy wchodzi następujący koledy: Czesław Graczyński, prezes, Stan. Bartlitz, zastępca przewodniczącego, Jan Bizieli, rewizor, Kazimir Wróblewski, sekretarz, Zbigniew Wisniewski, kasyer, Roman Lorenz, bibliotekarz i Michał Hoppe, wicebibliotekarz. Czesław Graczyński, Kazimir Wróblewski, uczeń wydz. med., uczeń wydz. med., przewodniczący, sekretarz.

## KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek, dnia 3 sierpnia.

\* Doniesienia urzędowe. Nadzwyczajny profesor dr. Władysław Ochenkowski w Jenie mianowany został

nadzwyczajnym profesorem wydziału filozoficznego w Monasterze.

\* O jubileuszu ks. sekr. Dyamentu piszą nam z Gniezna:

Ks. sekr. Dyament doczekał się na dniu wczorajszym jubileuszu 50-letniej rocznicy kapłaństwa. Już w przeddzień uroczystości składali życzenia członkowie prześwietnej Kapituły, którzy w upomniku sprawili Jubilatowi dwa piękne kosze srebrne do owoców, misternej roboty. Kap. ani gnieźnieński i niektórzy z zamiejscowych ofiarowali srebrną cukiernicę z odpowiednim napisem. Wspaniały adres, pysznie w oficynie p. Langego wydrukowany, odczytał w obec wszystkich przytomnych ks. prob. Budziak i czcigodnemu Jubilatowi w upomniku doręczył.

Prywatnych życzeń i telegramów z dalekich stron nadeszło mnogo. Najbardziej za serce ujęło ks. sekr. D. pamięć o dniu tym Jego Emin. Kardynała naszego Arcypasterza. Nadszedł bowiem czuły list z życzeniami z Rzymu wraz z srebrnym medalem bitym na pamiątkę wstąpienia na tron Papieża Leona XIII.

Przedtem składały najpierw życzenia dzieci domu sierot i ochronki św. Wojciecha. Ksiądz sekret. Dyament bowiem był nieastanny dobroczyńcą zakładu i pełnił w dyrekcji tej instytucji od samego związku urzęd rentanta, który dopiero przed rokiem dla słabego zdrowia był złożył. Obecna dyrekcja zakładu wydelegowała deputacyą złożoną z pp. Wierzbickiego i dr. Wierczorka, którzy w imieniu zakładu z okazji jubileuszu wyrazili szczerze życzenia. Nadto powinszował osobście p. landrat Nollau, a magistrat wraz z radą miejską wystosowali adres do sędziwego Jubilata. Osobna deputacya z nadburmistrzem p. Machatuszem na czele adres doręczyła.

Uroczystość kościelna odbyła się w katedrze przed wspaniałe przyozdobionym grobem św. Wojciecha. Przed godziną ósmą wyszedł ks. kanonik Korytkowski, ubrany w kapę, wraz z duchowieństwem, z cechami, chorągwiem, z katedry aż do mieszczenia ks. Jubilata. Wśród śpiewu „Kto się w opiekę“, przyprowadzono ks. Jubilata do katedry. Do mszy św. przybył ks. kan. Korytkowski w asystencji ks. reg. Andrzejewicza, ks. Piotrowskiego i ks. Pasikowskiego. Muzyka katedralna pod dyrekcją p. Kortowicza przyczyniała się do podniesienia uroczystości. Podczas mszy św. najbliższa Jubilata rodzina i dziatki z ochrony przyjmowały komunię św., a po mszy św. udzielał ks. D. błogosławieństwa bardzo licznie zgromadzonym wiernym. Orszak duchownych i wiernych z chorągwiem znów do domu księdza Dyamenta odprowadził.

Przy uczcie sam Jubilat w rzewnych wyrazach wznosił toast na cześć Ojca św. z życzeniem, aby doczekał zupełnej swobody Kościoła, dalej na cześć Jego Emin. Kardynała naszego Arcypasterza z życzeniem, „aby Mu P. Bóg dozwolił jak najprędzej wrócić do ojczańskiej sioły.“ Trzeci toast na cześć prześw. Kapituły gnieźnieńskiej. W tej przemowie przeniósł się myślą szan. Jubilat w dawną świetność tego senatu, podniósł, że Opatrzność prawie przez pół wieku „związała jego losy z losami tej prastarej instytucji“, jak po bulli de salute animarum zaledwo okruchy dawnych zasobów jemu przypadło zarządzać, ile doznawał przychylności, dowodów uznania za pełnione obowiązki, i ile dziś doznaje, choć szereg tego senatu są przetrzymane. Wnosi przeto toast na cześć Kapituły, którą JWks. Biskup Cychowski, ks. kanonik Korytkowski reprezentowali (ks. kan. Kraus jest w Karlsbadzie). Zdrowie Jubilata wznosił w pięknej przemowie JW. ks. Biskup C., poczem nastąpiły inne, nie mniej wymowne, a całość nosiła na sobie piętno wyższego nastroju i rozumnego namaszczenia.

Z Poznania krewny po kądzieli Jubilata, znany pan Pfiltzner umyślnie na tę uroczystość przybył. \* Czytamy w Gońcu Wielkopolskim w sprawozdaniu z ostatniego wieca: „Kuryer na zebraniu był — ale tak jak przez cały tydzień przedwocowy tak i wśród wieca nie zabierał głosu. Wstrzeźliwość ta w wysokim stopniu zwróciła na siebie uwagę tych, co umieją czytać w dziennikach.“ Goniec też na wiecu był — i również nie zabierał głosu — chociaż, co prawda, przez cały tydzień wiele się nagadało. Angliki mówią: „milczeć — to złoto, mówić — to srebro“ — a ktoś dodał: „wpróż gadać a potem milczeć — to Britannia.“

\* Do „Voss. Ztg.“ piszą z Poznania, iż w ostatnich dniach odbyły się na konferencye, w których zastanawiano się nad zaprowadzeniem ordynacyi powiatowej w W. Ks. Poznańskim, a to na podstawie projektu wypracowanego w roku 1878 przez komisją złożoną z landratów i właścicieli większych posiadłości. „Co się tyczy zasad fundamentalnych — pisze Voss. Ztg. dalej — to można na pewno przyjąć, iż rząd instytucyą komisarzy obwodowych zamysła zatrzymać i że wogóle komisarzem tym poruczone będzie wykonywanie policyi bezpieczeństwa i porządku, podczas gdy funkcją obok nich wójtom przekazane będą sprawy komunalne. Wogóle nie można powiedzieć, aby usposobienie na prowincyi, mianowicie po wszech, było pomyślnie dla reorganizacyi administracyi. Obawiają się tu przedwzrostkiem znacznego podwyższenia ciężarów komunalnych, za co nie otrzyma się żadnego odpowiedniego ekwiwalentu. Gospodarzem z naszym już zbyt ciężką podatki komunalne, a stósunki wcale się nie polepszają.“

\* Wczoraj pobłogosławił w kościele farnym ks. prob. Zientkiewicz związek małżeński pomiędzy panną Zeyland, córką powszechnie szanowanego obywatela naszego a panem Chocieszyńskim, budowniczym z Grodziska.

\* Z przyjemnością zapisac nam wypada, że przedsięwzięcia kolei konnej, p. Reimers, uznając słuszność żądań publiczności polskiej, kazał już wewnątrz wagonów umieścić napisy polskie i że niebawem napisy takie umieści także na przestankach, wagonach i t. p. Również znajdować się będą wewnątrz każdego wagonu taryfa i plan jazdy po polsku i po niemiecku. — Przy tej sposobności donosimy, że w pierwszych dwóch dniach t. j. w sobotę i w niedzielę miała kolej konna ogółem dochodu 1220 m. 90 fen. W tych dniach otwarta zostanie linia z Rynku do tumu, poczem rozpocznie się budowa drugiej odnogi przez ulicę Młynką, Fryderykowską, Wilhelmską, place Działowy i Sapieżyński.

\* W sferach uczonych powzięto myśl urzędzenia subskrypcyi, celem skompletowania spalonej biblioteki prof. Mommsena. Plan ten powziął Anglię, a dzienniki angielskie bez względu na polityczne stanowisko ogłaszają odezwę, podpisaną przez trzech znakomych profesorów uniwersytetu oksfordzkiego, w której wzywają do utworzenia „funduszu Mommsena“, wskazując w gorących słowach na zasługi tego męża.

\* Dobra rycerskie Łabiszynek, położone w powiecie gnieźnieńskim, nabył od p. Russaka agent jeneralny p. Ottmer w Poznaniu za 850.000 marek.

\* W Szczecinie odbędzie się w dniach od 27 do 30 września rb. 35 zebranie niemieckich filologów i nauzczyeli.

\* Szkody w Warszawie, zrządzone przez pożar na Nowej Pradze, wynoszą przeszło siedemdziesiąt tysięcy rubli. Trzydzięści kilka rodzin straciło mienie prawie całkiem.

\* W Kutnie rozwielmożnił się podpalacz. Tak przynajmniej donosi korespondent Echa przedstawiając położenie tamecznych mieszkańców jako bardzo smutne. Pożary w mieście tąd zdarzają się często, a jak zostało jakoby stwierdzonem, mają być dziełem nie przypadku, ale zbrodniarzy. Jakiż więc jest cel podpalania prawie tak „systematycznego“? Na to daje odpowiedź korespondencya, którą streszczamy poniżej, bo istotnie maluje ona stan rzeczy bardzo dziwny. W Kutnie od dwóch lat, a nawet i więcej rozgospodarowała się banda złodziei. Noc w noc odbijano sklepy, piwnice, góry, a wszystko to uchodziło bezkarnie. Naroszczie przy pewnym śledztwie zdołano wykryć siedlisko złoczyńców; znaleziono tu prawdziwe składy rozmaitych rzeczy: dwadzieścia kilka pierzyn, poduszek, mnóstwo koszul, ubrań, siekier itd. Wtedy mieszkańcy wysłali deputacyą do władzy z prośbą, ażeby wydalono z miasta podejrzane osoby, a przedwzrostkiem znanych złodziei w liczbie 20. Władza przyobiecała uczynić zadość prośbie, a mieszkańcy uszczęśliwieni mówili, że złodziei z miasta wypędzą. Uszczęśliwieni na to odpowiedź głośną: „i my was z miasta wykopicimy i z dymem puścimy.“ Pogroźki ziściły się zaraz nazajutrz i odtąd spełniane bywają często. Mieszkańcy Kutna żyją więc z dnia na dzień pod strachem, niepewni czy nazajutrz mieć będą schronienie. Było wprawdzie spokojnie przez parę tygodni, gdy złodzieje siedzieli w areszcie, lecz kiedy wypuszczono na wolność przeszło połowę ich, pożary i kradzieże znowu się rozpoczęły.

\* Do Pressy donoszą z Krakowa, że pielgrzymów udających się do Częstochowy nie przepuściła żandarmerya przez granicę, pomimo przepustek. Kilku pielgrzymów miało stawić opór, przyczem przyszło do zaburzeń.

\* Senator Brühl z Altony, zarządzający tymczasowo sprawami landratury kościańskiej, został mianowany landratem powiatu kościańskiego.

\* Z Madrytu piszą do dziennika paryskiego Gaulois że wiadomość o śmiertelnej chorobie byłego marszałka Bazaine'a jest bezasadna. Bazaine, podług twierdzenia korespondenta, w tych czasach nie zapadał wcale na zdrowie.

\* Ludwik Buhl, profesor patologicznej anatomii uniwersytetu monachijskiego umarł dnia 2 b. m.

\* Zatwierdzono pp. Medarda Borowskiego z Głębokiego i Antoniego Młynarka z Zaborowa (powiat mowrocławski) jako członków dozoru szkolnego w Głębokiem. — W Grudzielu (powiat pleszewski) wybrani zostali i zatwierdzeni rentandem gospodarz Wojtczak a przewodniczącym w dozorze szkolnym gospodarz Michał Walczak.

\* Chrzest na dworze hiszpańskim. Z Madrytu donoszą korespondenci pism wiedeńskich, że Prymas Hiszpanii, Arcybiskup toledański, otrzymał już zaproszenie, ażeby dokonał aktu chrztu na oczekiwany potomku królewskim. Z polecenia też królowej Krystyny konsul hiszpański w Jeruzolimie już przed kilkoma tygodniami wysłał osobnego gońca do miasta Jerycho nad Jordanem, ażeby naczepił wody z tej rzeki, w której, jak wiadomo Chrystus odebrał chrzest. Woda ta przesłana do Madrytu będzie użyta do chrztu infanta lub infantki.

\* Kalendarz. Jutro w środę dnia 4 sierpnia, Dominika w. Wschód słońca o godzinie 4 minut 26. Zachód o godzinie 7 minut 44.

Długość dnia 15 godzin 18 minut. Wypadki historyczne. 1303 Rzeź Gdańska przez Krzyżaków. — 1589 Hold księcia kurlandkiego

Lwówek, 29 lipca. (25-letni jubileusz).

Wczoraj obchodził w cichem kółku swoich kolegów i kilku innych bliższych przyjaciół nauczyciel p. Scheibe z Gronska swój 25-letni jubileusz. Ukończywszy jako nauczyciel 25 lipca 1855 seminarjum poznańskie, objął posadę w Gronsku, na której do dziś pozostaje.

Już zrana odebrał Jubilat rozmaite powinszowania. O godzinie pół do ósmej przybył z rodziną do kościoła parafialnego w Lwówku na mszę świętą, w której i koledy miejscowi brali udział, aby podziękować Bogu, że mu tak długo urzędować pozwolił. Po południu zgromadzili się w pomieszczeniu jubilata koledy i w ich imieniu przemówił nauczyciel p. Śliwiński z Zembowa serdecznymi wyrazami, ofiarując jubilatowi w upomniku srebrną tabakierkę. Później zgromadziło się jeszcze więcej gości i bawiono się aż długo w noc. Członkowie dozoru szkolnego, jako też gminy złożyli jubilatowi także swe powinszowania.

## DOMIESIENIA LITERACKIE.

\* W dalszym ciągu wydawnictwa „Księgi Stad“, której księga I część I (Owce) powszechnie się cieszy uznaniem — zamierzają, pp. Julian Sypniewski i F. O. Wilkoński, w krótkim czasie ogłosić księgi III część I i o zgłoszenia do niej właścicieli zarodowych obór proszą. — Księga II część I, zawierająca „konie“, wyjdzie później przy współdziałaniu warszawskiego Tow. Wyciągów Konnych.

Zwracamy uwagę na to wydawnictwo, które wiele się przyczyni niezawodnie do podniesienia hodowli krajowej. — Zgłoszenia do „Księgi Stad“ przyjmuje redakcyja Tygodnika Rolniczego w Warszawie ulica Marszałkowska 30.

\* W obec mowy powiedzianej przez Ojca św. do kaznodziej wszystkich krajów, w której zalecał czytanie pisma św. i pism Ojców Kościoła, mianowicie zaś wskazał na św. Jana Złobostego, zwracamy uwagę czytelników naszych, mianowicie duchowieństwa na Bibliotekę Ojców Kościoła, wychodzącą nakładem księgarni Józefa Kössla w Kempten pod redakcyą dziekana kapituły w Eichstaedt, dr. Walentego Thalhofera. Blizsze szczegóły ogłaszają anonsa w piśmie naszym umieszczone. — W Poznaniu skład główny w księgarni J. I. Heinego w Starym Rynku nr. 85, a od 1 października na placu Wilhelmskim nr. 2.

## LOTERYA.

(Bez gwarancyi)

Berlin, 2 sierpnia.

Przy dalszym dziś ciągnięciu czwartej klasy 162 królewsko-pruskiej loteryi klasowej padły następujące wygrane:

3 wygrane po 6000 marek na numer 19,139 34,320 i 43,844.

45 w granych po 3000 marek na numer 982 3284, 9,954 10,991 11,767 12,199 14,817 17,754 20,499 24,131 26,359 27,862 36,441 37,807 41,228 42,659 43,170 45,008 48,111 50,495 53,539 53,922 55,844 57,813 59,210 60,571 63,474 64,556 67,509 73,588 73,596 74,860 75,052 76,509

